

MARCIN ŁASKA  
Wrocław

## REWOLUCJA BEZ REWOLUCJI

Książka Ireneusza Krzemińskiego i Pawła Śpiewaka<sup>1</sup> stanowi uwieńczenie projektu badawczego mającego — zgodnie z deklaracją autorów — „pokazywać, jak zmiany ustrojowe i towarzyszące im przemiany życia postrzegane są przez mieszkańców prowincji — małych miast, społeczności lokalnych — które zostały włączone w transformację, nie zawsze przecież będąc na to przygotowane” (s. 7).

Na całość składa się dziesięć rozdziałów oraz dołączona w aneksie ankieta. Większość z nich wyszła spod pióra Ireneusza Krzemińskiego, od dawna specjalizującego się w problematyce zmiany społecznej i socjologii polityki. Dla porządku wymienię hasłowo poruszane w poszczególnych rozdziałach zagadnienia. Są to: nowy ład społeczny w społeczności lokalnej, nowy ustrój, nowa gospodarka, nadzieje, oczekiwania i obawy związane ze zmianą systemową, kobiety w opinii mieszkańców małych miast, sukces życiowy — determinanty i rozumienie, obraz samorządu i ocena władzy lokalnej, dobry ustrój a tworzący się ład społeczny, postrzeganie struktury społecznej, obraz zmian struktury społecznej, stosunki grupowe i interakcje w mieście.

Opis postrzegania przemian ustrojowych przez mieszkańców Mławy i Szczecinka — bo przecież do tego sprowadza się temat książki — nie jest egzemplifikacją badawczego nowatorstwa. W kilkanaście lat po przełomie roku 1989

transformacja Polski lokalnej ma już swoją bogatą literaturę, często wartościową poznawczo, co stawia wysokie wymagania kolejnym pracom z tego zakresu.

*Druga rewolucja w małym mieście* jest typowym opracowaniem deskryptywnym, słabo zakorzenionym w teorii. Niestety, niewątpliwie różnorodny materiał badawczy nie spotkał się z pomysłem na spójną i konkluzywną strukturę prezentacji. Wrażenie fragmentaryczności i poznawczego niezdecydowania towarzyszyć będzie czytelnikowi przez większość czasu spędzonego nad tą książką. Przypomina ona raport z badań, choć raportem w ścisłym tego słowa znaczeniu nie jest. Brakuje chociażby szczegółowych informacji metodologicznych, związanych z kluczowymi momentami procesu badawczego. Nie sposób doszukać się parametrów doboru próby czy choćby charakteru i natężenia nielosowych błędów pomiaru. Ten głód informacji nie wynika bynajmniej z nieufności wobec autorów. Wydaje się jednak, że metodologiczne zaplecze projektu byłoby lekturą bardziej pożyteczną niż analiza prostych — za to niemiłosiernie rozbudowanych — zestawień procentowych. Byłyby to też dobry krok w kierunku budowania pewnej kultury metodologicznej, co na pewno nie zaszkodziłoby rodzimej socjologii. Jeśli zaś chodzi o wartość zgromadzonych danych, to znaczna część z nich ma niestety charakter tautologiczny. Mniej więcej od trzeciego rozdziału, traktującego o nadziejach i obawach związanych z przemianami gospodarczo-ustrojowymi, czytelnik zostaje rzucony w odmęty niekończących się zestawień statystycznych, z których wynika albo niewiele, albo to, co już od dawna nie jest tajemnicą. Tak oto

---

Adres do korespondencji: ontheroad@poczta.fm

<sup>1</sup>I. Krzemiński, P. Śpiewak, *Druga rewolucja w małym mieście*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, stron 279.

dowiadujemy się na przykład że wśród zmian, które zaszły w Polsce po roku 1989, 29% badanych Mławian i 32,8% badanych mieszkańców Szczecinka wskazało zmianę ustroju politycznego i odpowiednio 28,2% oraz 25,9% pozytywnie kojarzoną zmianę ustroju gospodarczego, a 20% i 18,5% tę samą zmianę ocenianą negatywnie itd. (s. 31). Niestety, również znaczna część pozostałych danych empirycznych pracuje zdecydowanie bardziej na objętość książki niż na postępek w badaniach nad transformacją. Pomijam przy tym wyniki, które po prostu straciły na znaczeniu wskutek zmian politycznych.

Wymienione mankamenty książki nie ułatwiają odniesienia się do jej merytorycznej zawartości. W potopie danych praca wydaje się tracić logiczną spójność. Hipotezy inspirowane mało znaczącymi porównaniami społeczności Szczecinka i Mławy, pary alternatywnych wniosków — to wszystko sprawia, że łatwo zgubić meritum omawianej pracy. Jest nim zaś hipoteza, zgodnie z którą pierwszoplanową rolę w stanowieniu nowego ładu gospodarczego przypisuje się zjawiskom politycznym i świadomości politycznej. Zdaniem autorów: „to polityka, myślenie i działania polityczne wyznaczają zarówno sposób lokowania się ludzi w nowym ładzie, również nowej ekonomii, jak i ocenę przemian ustrojowych” (s. 10). Takie założenie bez wątpienia stanowi interesującą alternatywę dla ujęć mówiących o ekonomicznym determinizmie procesów transformacyjnych, choć jego empiryczna weryfikacja wydaje się zadaniem niezwykle trudnym, nie dającym się przekonująco zrealizować bez starannej i przemyślanej operacjonalizacji problemu. Drugim niezbędnym warunkiem sukcesu badawczego byłoby w tym wypadku — jak zresztą w każdym innym — odpowiednie narzędzie. Niestety, w *Drugiej rewolucji* zabrakło obu tych elementów. Zaczynajmy może od narzędzia. Ze względów finansowych badania w Mławie i Szczecinku zostały przeprowadzone głównie na kanwie „wzbogaconego” kwestionariusza PGSS. Lukę po planowanych badaniach jakościowych wypełnić miał metodologiczny eksperyment. Z grubsza rzecz ujmując, zamknięte pytania ankietowe w kluczowych kwestiach zostały zastąpione pyta-

niami otwartymi. Tak stało się na przykład z blokami pytań dotyczących zmiany ustrojowej oraz postrzegania struktury społecznej i jej zmian. Wychodząc z założeń socjologii humanistycznej, autorzy odwołali się więc do kategorii analitycznych wyłaniających się z wypowiedzi respondentów. Pomysł sam w sobie znakomity i niejako konieczny. Trudno wyobrazić sobie analizę świadomości politycznej w oderwaniu od miękkich zmiennych społecznych.

Również wiele innych zagadnień podejmowanych na kartach *Drugiej rewolucji* tradycyjnie wpisuje się w krąg zainteresowań socjologii jakościowej. Wymieńmy na przykład kwestie zasobów kulturowych, więzi społecznej czy uczestnictwa w życiu zbiorowym. Nader trafny pomysł „rozmiękczenia” badań zawiódł jednak na poziomie realizacji. Nie chciałbym tu rozchodzić się nad tym, w jakim stopniu taki finał był do przewidzenia. Swego czasu przekonałem się o istnieniu zjawiska, które nazwałem roboczo „paradoksem sondażowym”. Otóż w badaniach standaryzowanych ankietowani często skarżą się na niedostatki kafeterii odpowiedzi. Wprawdzie, im lepiej skonstruowana ankieta czy kwestionariusz, tym bardziej problem traci na sile, do końca jednak wyeliminować się go nie da. Sytuacja wywiadu kwestionariuszowego zawsze pozostanie dla respondenta testem z poruszania się w obcych strukturach znaczeniowych. Pytania trudne albo z jakis przyczyn ważne dla respondenta najczęściej wywołują poczucie dyskomfortu oraz chęć pełniejszego i bardziej precyzyjnego wyrażenia się, niż pozwala na to zbiór przygotowanych odpowiedzi. Dodajmy, że domykająca logiczną przestrzeń odpowiedzi propozycja „inne (jakie?)” z jakis powodów nie rozwiązuje problemu. „Paradoks sondażowy” polega na tym, że spotykając się w ankiecie z pytaniami otwartymi, respondenci dobrowolnie uciekają ponownie w skrótowny język odpowiedzi sondażowych. Nie miejsce tu na rozważanie przyczyn takiego zachowania. Ważne, że tak czy inaczej uzyskujemy szereg hasłowych odpowiedzi, zbyt ogólnych i skrótownych, aby poddać je trafnej kategoryzacji. Sprawia to, że światło, które zebrany materiał rzuca na uwarunkowania zjawisk, jest zazwyczaj niewystarczające. Podob-

ne problemy napotkali autorzy *Drugiej rewolucji*, którzy sami oceniają swój eksperyment jako „połowicznie udany”.

Wydaje się jednak, że pomysł otwarcia kwestionariusza, chociaż nie przyniósł oczekiwanych wyników, sam w sobie był wartościowym doświadczeniem warsztatowym. Mankamentem użytego narzędzia nie była swoboda dana respondentom, ale konstrukcja pytań. Trudno oprzeć się wrażeniu, że można by je ułożyć lepiej, tak żeby skłaniały do bardziej rozbudowanych odpowiedzi oraz pozwalały penetrować trudno dostępny obszar świadomości politycznej. Tymczasem pytania — owszem — dotyczą różnych kwestii związanych bezpośrednio z polityką, ale nie dają wystarczających podstaw do weryfikacji tezy o „politycznym myśleniu” mieszkańców Mławy i Szczecinka, nie pozwalają przekonująco odpowiedzieć na pytanie, czy jesteśmy „zwierzętami politycznymi”, czy też nasza aktywność w tej sferze jest na przykład pochodną zawartości portfela? Naczelna teza publikacji, miast tworzyć strukturalny kręgosłup pracy, pojawia się w niej nieśmiało, znajdując oparcie w niejednoznacznych i nieco mglistych argumentach. Brak takiej koncepcyjnej osi stanowi też jedno ze źródeł wrażenia niespójności, na które zdażyłem się już poskarżyć.

To wszystko sprawia, że książkę odbiera się bardzo intuicyjnie. Aż chciałoby się powiedzieć „za bardzo” jak na dzieło mające swój początek w badaniach empirycznych. Intuicję czytelnika dałoby się jednak w prosty sposób odciążyć. Dotykamy tu drugiego z wymienionych mankamentów pracy. Na jej kartach wyraźnie brakuje próby operacjonalizacji używanych pojęć. Nie wiadomo na przykład gdzie zaczyna się i gdzie kończy „rozumiana szeroko perspektywa polityczna”? Także w rozumieniu kluczowej kwestii „politycznego myślenia” jesteśmy skazani na domysły. W konsekwencji trudno ustalić, w jakim stopniu opracowany w książce materiał badawczy odpowiada na pytania zasygnalizowane we wstępie. Nie chodzi bynajmniej o umieszczanie *Drugiej rewolucji* na orbicie mało konstruktywnych rozważań definicyjnych. Rzecz w tym, że zabrakło pojęciowego układu odniesienia. Powyższe wątpliwości prze-

noszą się też na obszar empirii, prowokując chociażby pytania o dobór wskaźników.

Mimo wymienionych mankamentów w książce znajdujemy sporo interesujących wniosków, stanowiących obiecujące przyczynki do dalszych badań i dyskusji.

Jedne z ciekawszych i — w mojej opinii — ważniejszych dotyczą cech oczekiwanego ustroju. Badania wskazują, że wyobrażenia o idealnym państwie, ustroju czy społeczeństwie są trwałym elementem potocznego myślenia o świecie (s. 147). Autorzy stawiają interesującą hipotezę, że owe normatywno-utopijne modele są szczególnie istotne w myśleniu społeczeństwa polskiego, co wynika z doświadczeń historycznych kilku ostatnich dziesięcioleci. Mowa zarówno o doświadczeniu symbolicznej i polityczno-policyjnej opresji towarzyszącej narzucaniu i trwaniu poprzedniego ustroju, jak i o doświadczeniu wielkiej zmiany społecznej. Ta ostatnia to z jednej strony obywatelski ruch „Solidarności”, ale także doświadczenie odgórnie wprowadzanego projektu ustrojowego. Jak już wspomniałem, aktywizację myślenia w kategoriach modeli ustrojowych potwierdzają wyniki badań. Uwagę zwraca niezwykle niski odsetek respondentów, którzy zignorowali te — niełatwe przecież — pytania. Dla zdecydowanej większości problem okazał się tak istotny, i jak możemy domniemywać, w takim stopniu obecny w świadomości, że wart odpowiedzi. Uzyskane dane zostały poddane kilkustopniowej analizie, dzięki czemu uzyskano profile syndromów dobrego ustroju, przełożone następnie na język modeli polityczno-ideowych. Ze względu na obszerność materiału odsyłam zainteresowanych do źródła. Pragnąłbym za to skoncentrować się przez chwilę na ogólnych wnioskach. Zwraca uwagę fakt, że „wyodrębnione modele cech dobrego ustroju w większości wypadków zawierają w sobie reguły szeroko rozumianego ładu demokratycznego” (s. 149). Elementy tego ładu wskazywane przez autorów (a wcześniej przez respondentów) to przede wszystkim równe prawa działania dla przeciwników politycznych oraz akceptacja dla zasad państwa prawa. Potwierdza to tezę o przywiązaniu polskiego społeczeństwa do reguł ustroju demokratycznego, nawet jeśli demokratyczne myślenie są-

siaduje z elementami autorytaryzmu. Uzyskane wyniki są też znakomitą ilustracją innej koncepcji autora. Jakiś czas temu na łamach „Znaku” Ireneusz Krzemiński zauważył, że postawy obywatelskie Polaków kształtowane są pod presją dwóch przeciwstawnych tendencji. „Jedną z nich można nazwać «idealizującym», a drugą «cynicznym» podejściem do polityki, polityków i państwa. Jedną z tych tendencji wywodzi się z ideału demokracji, formującego się w «Solidarności» w latach 1980–1981, druga — z doświadczenia zgniecenia związkowego ruchu reform i sposobu władania Polską przez ostatnią, generalską ekipę PRL”<sup>2</sup>. W nawiązaniu do tej tezy chciałbym zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny walor polskiego przywiązania do demokracji.

W świetle omawianych badań i przy założeniu, że odzwierciedlają one ogólne postawy Polaków, rodzi się następujący wniosek: specyfika demokracji Polaków tkwi w jej a n t y p a ã n s t w o w y m charakterze. Wniosek ten znajduje potwierdzenie w empirii. Jeżeli przyjrzymy się uważnie odpowiedziom ankietowanych, to dostrzeżemy wyraźnie, że ogólny postulat „państwa prawa” opiera się głównie na „możliwości dochodzenia praw wobec państwowych urzędów”. Idea państwa prawa cieszy się więc poparciem o tyle, o ile rozumiana jest jako proste przeciwstawienie modelowi „państwa władzy”. Również przywiązanie do pluralizmu politycznego można tłumaczyć jako swobodę artykułowania poglądów przeciwnych rządzącym. W tym świetle bardziej zrozumiałe wydają się zdecydowanie niskie notowania rozwiniętego systemu partyjnego, który na poziomie doświadczenia potocznie przynajmniej częściowo może być utożsamiany z wzrostem państwa. Naturalnie można dyskutować nad tym, czy polski demokratyzm jest bardziej antypolityczny, czy bardziej antypaństwowy. Nie można jednak wykluczyć, że chroniczna niewydolność systemu politycznego, a także filaru nowoczesnego państwa, jakim jest wymiar sprawiedliwości, może prowadzić (doprowadziła?)

do tego drugiego. Znamienne jest, że w odczuciu niejednego Polaka jedynym sprawnym organem administracji rządowej pozostaje Urząd Skarbowy. Dodajmy że przesiąknięty duchem równości, anarchiczny demokratyzm nie byłby niczym nowym w historii Polski. Ma on tradycję sięgającą przynajmniej czasów demokracji szlacheckiej. W historii najnowszej za ucieleśnienie idei zorganizowanej obrony demokracji i równości można uznać działalność NSZZ „Solidarność”. Chociaż trudno w tym wypadku mówić o jakiegokolwiek „anarchiczności”, to jednak działalność legendarnego związku stanowiła wyraźną alternatywę dla propozycji państwowych. „To, co praktykowano — mniej czy bardziej skutecznie — w NSZZ «Solidarność», było zarazem projektem nowego ładu społecznego, ideałem dla nowego państwa, które miałyby powstać po PRL. [...] Projekt demokracji, jaki rozwijała i w dużym stopniu praktykowała w swej organizacji związkowej «Solidarność», zawierał zinstytucjonalizowaną formę szerokiego uczestnictwa «zwykłych ludzi» — związkowców lub obywateli — w procesie definiowania sytuacji społecznej i wyznaczania kierunku działań. Nawet więcej — drogą dyskusji i starcia różnych punktów widzenia dążono do ustalenia reguł i strategii działania. Tą zinstytucjonalizowaną formą była powszechna debata społeczna, oczywiście otwarta i przebiegająca publicznie”<sup>3</sup>. Trzecia Rzeczpospolita w znacznej mierze zawiodła nadzieje na powszechne i rzeczywiste uczestnictwo. Dając obywatelom narzędzia autentycznej demokracji, nie wytworzyła kultury szerokiego i znaczącego dyskursu publicznego. Od czasów „Solidarności” nie wydała też siły zdolnej na większą skalę artykułować oddolne propozycje ładu społecznego. Jedynie protest społeczny doczekał się swoich „apostołów” w postaci rosnącej liczby ugrupowań ocierających się o populizm.

Jednocześnie władza systematycznie adoptowała grzechy poprzedniego systemu i, choć daleki jestem od kreślenia kasandrycznych wizji, nie ma wątpliwości, że sytuacja mogłaby być lepsza. Wydaje się, że podobnie jak w latach osiemdziesiątych władza postrzegana

<sup>2</sup>I. Krzemiński, *W szponach złej polityki*, „Znak” 2002, czerwiec, s. 13.

<sup>3</sup>Tamże, s. 15.

jest obecnie jako samoreprodukujący się oligarchiczny układ, niechętny „niewtajemniczonym” ludziom „z zewnątrz”<sup>4</sup>. Układ rządzący się własnymi regułami, mającymi niewiele wspólnego z symbolicznym woalem zapisów konstytucyjnych. Obywatelska aktywność znowu sprawowana jest do wyborczego rytuału żywiącego raz na kilka lat rodzącą klasę polityczną, żywiącego, czy może raczej namaszczonego, bo przecież reprezentanci ludu sami najlepiej wiedzą, jak się „wyżywić”. Nie ma przy tym znaczenia, że próba obiektywnej oceny działań polityków wcale nie musiałaby wypaść tak dramatycznie. Kryzys zaufania do elit władzy pozostaje faktem. I chociaż omawiane tu zjawiska nie są problemem wyłącznie polskim i można łączyć je z tym, co Jadwiga Staniszkis nazywa „pełzającą destrukcją państwa”<sup>5</sup>, to w naszym kraju przybierają postać szczególną. Ich kontekstem jest bowiem zanik poczucia wspólnoty społecznej. Jeżeli dolożyć do tego niepokojąco głębokie różnice majątkowe, kulturowe i cywilizacyjne, to stajemy przed wizją amorficznego społeczeństwa, złożonego już nie z grup, ale z wielkich kategorii społecznych funkcjonujących często obok państwa (a nawet przeciw niemu) i systematycznie tracących zdolność wzajemnego komunikowania. W państwie, które w odczuciu wielu obywateli jest bardziej przeciwnikiem niż sprzymierzeńcem w codziennych zmaganiach z życiem, ideał dobrego ustroju musi dawać instrumenty obrony — prawo sprzeciwu oraz warunki egzekwowania swoich racji, właśnie tak jak w opiniach mławian i mieszkańców Szczecinka.

Pozbawienie społeczeństwa poczucia wpływu powoduje masową zmianę wolności „do uczestnictwa” na wolność „od polityki”<sup>6</sup>. Paradoksalnie jednak mimo alarmująco niskiej aktywności Polacy — przynajmniej w sferze deklaracji — wciąż tęsknią za „własnym” państwem. W tym miejscu podpisuję się pod tezą, że „ideał

ustrojowy Polaków zawiera w sobie niespełniony ideał oczekiwania na powszechne uczestnictwo w publicznej debacie, wyznaczającej decyzje polityków i urzędników państwa” (s. 149). Zgodnie z wynikami badań „dobry ustrój oznacza istotne uczestnictwo «zwykłych obywateli» w podejmowaniu ważnych decyzji”.

Wyobrażenia idealnego ustroju nie są jedynym interesującym wątkiem w *Drugiej rewolucji*. Nie mniej ciekawy wydaje się na przykład używany obraz interakcji i stosunków grupowych w obu badanych miasteczkach. Nie zdradzając szczegółów powiem tylko, że nieczęsto zdarzają się w socjologii tak zaskakujące wyniki. To także przykład udanego wykorzystania innych badań (przeprowadzonych przed laty przez Jana Malanowskiego), owocującego interesującymi, a przede wszystkim nie budzącymi metodologicznych wątpliwości porównaniami, czego niestety nie można powiedzieć o całym quasi-panelowym wymiarze badań.

Pisząc o *Drugiej rewolucji w małym mieście* nie można zapomnieć, że zawarte w niej wnioski odpowiadają co najwyżej wycinkowi zaplanowanych wcześniej prac badawczych. Pierwotna wersja projektu nie ograniczała się do badania przebiegu transformacji, autorzy zamierzali także uchwycić, „w jaki sposób następuje budowanie nowego ładu społecznego w małej społeczności, i na ile jest to proces, w którym uczestniczy «oddolnie» [...] społeczność mieszkańców, będąc podmiotem zmian, a na ile owe zmiany dokonały się przez «odgórne», zewnętrzne decyzje makropolityczne” (s. 8). Nie omieszkali również postawić pytania o wpływ lokalnej tradycji kulturowej na przebieg interesujących ich zmian. Jak widać, pomysł przedsięwzięcia był zarówno ambitny, jak i interesujący. Jego mocną stroną stanowił też dobór narzędzi badawczych. Projekt twórców *Drugiej rewolucji* „zakładał intensywne studia terenowe, oparte na metodach jakościowych, poprzez serię wywiadów grupowych, aż po analizę prasy i życia codziennego miast, a nawet nagrania wideo wydarzeń i bieżącego działania władz obu miast. Dodatkowo, planowano również przeprowadzenie sondaży na wzór tych sprzed kilkudziesięciu lat” (s. 10). Strategia badań empirycznych odznaczała się, jak widać, rzadko spotykaną wszechstronnością

<sup>4</sup>Por. M. Marody, *Polityka*, w: M. Marody (red.), *Co nam zostało z tych lat... Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, Londyn 1991.

<sup>5</sup>Por. J. Staniszkis, *Władza globalizacji*, Warszawa 2003, s. 32.

<sup>6</sup>Por. P. Śpiewak, *Apolityczna wolność*, „Znak” 2002, czerwiec.

i otwarciem na nowoczesne narzędzia badawcze. Mam na myśli głównie wykorzystanie materiałów wideo, technikę rozwijaną przez — dopiero u nas raczkującą — antropologię obrazu. Nie ma wątpliwości, że rzetelna realizacja powziętych zamierzeń zaowocowałaby zebraniem niezwykle bogatego materiału badawczego, na co najmniej kilka dobrych książek. Na realizację powziętych planów nie pozwoliła jednak redukcja środków przeznaczonych pierwotnie na badania. Ostatecznie, drugą rewolucję małego miasta zbadano głównie za pomocą sondażu PGSS zrealizowanego jeszcze w 1997 r. Znakoomicie rokujące przedsięwzięcie badawcze spaliło na panewce.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że trudno oprzeć się wrażeniu, iż *Druga rewolucja w małym mieście* nie wykorzystuje w pełni poten-

cjału interesujących pomysłów, z których wyrasta. Niełatwo też podzielać optymizm autorów, gdy deklarują, że udało im się udowodnić główną tezę pracy. Zastosowane narzędzia sprawiają, że możliwość przeprowadzenia takiego dowodu wydaje się w ogóle mało realna. Naturalnie, czytelnik znajdzie w omawianej książce także interesujące wnioski, zwłaszcza tam, gdzie uzyskane dane przekładają na ogólniejsze kategorie teoretyczne. Do pewnego stopnia wynagradzają one uciążliwą lekturę wyników badań. Niestety, jest ich zbyt mało, aby uznać omawianą pozycję za dzieło w pełni udane. Z całą pewnością za to praca warszawskich socjologów powinna być lekturą interesującą dla mieszkańców Szczecinka i Mławy, a obowiązkową dla samorządowych władz tych miasteczek.